Nr. 44. Warszawa, dnia 18 (30) Października 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Świat Nr. 30 (nowy).

Kasa pożyczkowa dla urzędników.

Znane jest powszechnie smutne położenie ludzi pracujących umysłowo na utrzymanie, które przy wzrastającej codziennie drożyznie zwykłych potrzeb, najwięcéj może daje się uczuwać licznej bardzo u nas klasie urzędników. Ażeby przeto dać możność zaoszczędzenia pewnej kwoty na złą chwilę przy szczupłej płacy, a nadto udzielać pożyczkę w razie choroby lub innego nieszczęśliwego wypadku,najskuteczniejszym środkiem będzie założenie przez stowarzyszenie urzędników Kasy Pożyczkowej. Oile nam wiadomo Kasy takie już istnieją przy niektórych tutejszych władzach, (Kassa Gubernialna i Izba Kontrolna) a nawet i na prowincyi. Podnosimy tę kwestyję tak bardzo na dobie będącą, nie wątpiąc że specyjaliści zajmą się bliższem zbadaniem projektu, a ludzie dobrej woli zaprowadzeniem takich kas i w innych władzach. Potrzeba ta kas pożyczkowych jest widocznie naglącą, a o pożytkach ich świadczą wymownie rezultaty z istniejącej już od lat dwu kassy pożyczkowej przemysłowców warszawskich.

Podajemy tu w streszczeniu dla wywołania dyskusyi najważniejsze punkta z ustawy kasy pożyczkowej dla urzędników tutejszej kasy Gubernialnej.

Cel kasy i jej urządzenie.

Kasa pożyczkowa zakłada się w celu dania możności urzędnikom należącym do stowarzyszenia zaoszczędzenia pewnej kwoty z pobieranej płacy przez wnoszenie małej ale stałej składki, oraz dla udzielania w razie potrzeby pożyczki za opłatą pewnego procentu.

Kapitał kasy tworzy się:

a) z jednorazowej składki przy założeniu kasy,

b) z miesięcznych opłat od uczestników z procentów i kar za nieregularną opłatę.

Każdy urzędnik pobierający stałą płacę, lub dyjety, pragnąc należeć do stowarzyszenia, zawiadamia o tem zarząd kasy.

Prawa członka stowarzyszenia są następujące:

a) zaciągać pożyczkę na oznaczony termin,

b) mieć udział w zyskach kasy stownie do wniesionej składki według przepisu ustawy,

c) należeć do zebrań członków z prawem głosowania,

d) wybierać członków zarządu,

e) poręczać za spłacenie przez dłużnika pożyczki.

Zarząd kasy stanowią:

a) ogólne zebranie członków stowarzyszenia,

b) Rada zarządzająca:

Rada zarządzająca składa się z pięciu członków. Zarządzającego, kasyjera, buchaltera i dwu stowarzyszonych.

Członkowie tej rady będą obierani na ogólnem zebraniu członków przez tajne głosowanie większością głosów na pół roku. Oprócz kasyjera i buchaltera inni członkowie Rady nie będą płatni w pierwszem półroczu, lecz wybrani na drugie pobierać będą pewne wynagrodzenie.

Urzędnicy przystępujący do stowarzyszenia obowiązani są złożyć na wstępie jednorazowo po rubli pięć (ze względu na znaczną liczbę pobierających niską płacę urzędników, składka ta wydaje się nam za wysoką i należałoby ją przynajmniej rozłożyć na dwie raty), a nadto po 2% na miesiąc od pobieranej pensyi. Prócz tego są dozwolone dobrowolne składki.

Od zaciągniętej pożyczki pobieranym będzie procent ½% miesięcznie czyli 6% rocznie i nie więcej jak pół % na różne kasowe wydatki.

Wysokość pożyczki nie powinna przewyższać dwumiesięcznej płacy urzędnika etatowego a miesięcznej dyjetaryjusza. Podwyższenie jednak tej pożyczki zależeć będzie od zarządu. Za pewność zwrotu pożyczki w ilości dwumiesięcznej płacy dłużnika, poręczyć winno dwu etatowych członków stowarzyszenia, jeżeli zaś pożyczka nie przewyższa miesięcznej płacy, wystarczy poręczenie jednego z etatowych urzędników.

Dłużnik może zaciągnąć pożyczkę nową w takim tylko razie, jeżeli spłacił połowę poprzedniéj.

Zwrot udzielonéj pożyczki zabezpieczy się na złożonéj przez niego do kasy składce wraz z procentem z niej powstałym, na pobieranéj płacy, majątku (jeżeli takowy posiada) i jego poręczycieloch.

Pożyczka bez poręczenia może być udzieloną uczestnikowi tylko w ilości złożonej przez niego składki do kasy.

Termin do spłacenia pożyczki dla urzędników etatowych nie może być dłuższym nad rok jeden, a dla dyjetaryjuszów nad miesięcy sześć.

Tak składka obowiązkowa, jak i spłaty pożyczki strącane będą przy wypłacie pensyi miesięcznie przez właściwego kasyjera, po-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXIX.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Z prawdziwem zadowoleniem notujemy parę faktów dowodzących, że i nasi robotnicy budzą się już z dotychczasowego letargu i jednoczą szczupłe swoje zasoby w celach wzajemnéj pomocy. I tak: Wiadomo, jaką plagę dla klas pracujących stanowią lichwiarze, biorący po 30 do 40 groszy od jednego rubla na dwa tygodnie. Otóż, robotnicy fabryki Lilpop Rau i S-ka, celem wydarcia się z uścisków tych pijawek utworzyli z własnych funduszów kasę składkowo-pożyczkową, z której każdy współpracownik pomienionéj fabryki, zaciągnąć może pożyczkę od 1 do 30 rs. za poręczeniem jednego lub dwu kolegów.

Kasa funkcyjonuje od Marca r. b., a fundusze jéj gromadzą się ze składek od 50 kopiejek do 30 rs. Autor projektu téj instytucyi celem zachęcenia do składki zamożniejszych robotników, naznaczył procent dość wysoki, bo po 5 groszy od rubla na dwa tygodnie, procent ten jednak z czasem ma się zmniejszyć do 2 groszy; dziś jest on złem koniecznem, stanowi bowiem przynętę dla kapitałów, choć z drugiéj strony, będąc 6 do 8 razy niższy od procentów lichwiarskich jest dla pożyczających prawdziwem dobrodziejstwem.

Do chwili obecnéj 45 uczestników złożyło już do kasy około 600 rs.,—zaś od Marca do Października korzystało z pożyczki 132 osób, które wybrały 597 rs. 50 kop. Procent od téj sumy wynoszący obecnie rs. 63 nie wypożycza się i przy końcu roku zostanie między uczestników rozdzielonym.

Duszą i kasyjerem tego stowarzyszenia jest, jeden z wychowańców śp. Karola hr. Brzostowskiego, ślusarz p. Ignacy Godlewski, który zachęcony powodzeniem jednego swojego projektu, podał obecnie kolegom myśl—*wybudowania wspólnym kosztem domu dla robotników*. Według tego projektu 100 ludzi ma przez lat 3 wnosić do kasy przemysłowéj po 50 rs. rocznie, tym sposobem po upływie pierwszego roku powstałby już fundusz 5,000 rs. na podstawie którego, stowarzyszeni weszliby w układy z jakimś przemysłowcem, aby ten w ciągu lat 2 wybudował dom dla 100 familii za 15,000 rs. Po ukończeniu budowy, przedsiębiorca odebrałby z kasy przemysłowéj wspomnioną sumę złożoną przez robotników, ci zaś staliby się właścicielami mieszkań. Myśl ta w kółkach pracujących znajduje poparcie, wartoby też, aby specyjaliści porobili nad tym projektem swoje uwagi, niewątpimy bowiem, że w czasie właściwym osoby wyżéj położone, radą i protekcyją pomogą do urzeczywistnienia śmiałego i uczciwego planu naszych robotników.

* *

Koniec jesieni przynosi nam odczyty. Większa połowa roku przepędza się (mówimy o życiu ogólnem) na zabawie; mniejsza —powinnaby być poświęcona choć łatwéj nauce. Jestto teoremat, którego dowodzenie i sprawdzenie wielkie przyniosłoby korzyści, cóż z tego, kiedy większość czytelników poziewałaby z nudów. Ani przestroga ś. p. biskupa warmińskiego „trzeba się uczyć, już minął wiek złoty"; ani aforyzm „Wiedza—

dług wykazu dostarczonego temuż przez buchaltera kasy pożyczkowej, a następnie wciągnięte do księgi kasowej.

Przedłużenie wypłaty zaciągniętej pożyczki może mieć miejsce z decyzyi Zarządu kasy—w skutek prośby dłużnika i za zgodą poręczycieli, w razie choroby i innych nieprzewidzianych okoliczności, a nadto z powodu strącania przewyżki przy awansie nie dłużej, jak na miesięcy cztery, (ponieważ przewyżka płacy strącaną bywa przez miesięcy sześć, wypadałoby i spłatę pożyczki przedłużyć do powyższego terminu.) za opłatą jednak przypadającego procentu.

W razie nie spłacenia w terminie oznaczonym należnéj kasie raty pożyczki, dłużnikowi strąconą będzie za karę pewna część pensyi, która powiększy dochód ogólny.

W przypadku wyjścia ze służby członka przed spłaceniem pożyczki, takowa potrącona będzie z należącéj do niego składki, lub wreszcie będzie dochodzoną na poręczycielach.

Co do podziału zysków i strat kasy pożyczkowéj: to czysty dochód półroczny po potrąceniu wszelkich kosztów zarządu, rozdziela się pomiędzy wszystkich członków w stosunku kapitału włożonego przez każdego z nich i czasu jego obrotu w kasie.

Uwaga. Dobrowolne wkłady—co do dywidendy ulegają pewnemu ograniczeniu. Stopień tych ograniczeń na następne półrocze ustanawia ogólne zebranie członków w Styczniu i w Lipcu.

Część czystego dochodu, pochodzącego ze składek obowiązkowych dolicza się do kapitału członka; część zaś dochodu pochodzącego ze składek dobrowolnych oddaje się do rąk tym, którzy złożyli.

Dochód oblicza się miesięcznie od 1-go do 1-go bez uwzględnienia pojedyńczych dni. W tenże sam sposób t. j. proporcyjonalnie do kapitału i czasu obrotu jego, w kasie rozdzielają się i straty kasy.

Nadmienić jeszcze tylko wypada, że kasa zamyka swoje rachunki co pół roku, dla złożenia zaś sprawozdania naznaczony jest termin dwutygodniowy.

Taki jest ogólny zarys ustawy kasy pożyczkowéj; szczegółowe roztrząśnienie, pozostawiając specyjalistom, wynurzamy nadzieję, że znajdą się ludzie dobréj woli i czynu, którzy w téj ważnéj i obchodzącej znaczną liczbę urzędników kwestyi, zechcą udzielić swych rad i spostrzeżeń aby dla wielu pożądaną instytucyję jak najprędzéj w życie wprowadzić.

H. W.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Tajemnicza nieznajoma właśnie w téj chwili wchodzi w próg swego mieszkania. Na trzeciem piętrze od frontu zajmowała dwa pokoiki, skromne, niewielkie—ale jasne i czyste — tchnące dziwną swobodą i weselem. Mała kuchnia, zastępowała także przedpokój — daléj większy pokój, ozdobiony prawdziwie artystyczną ręką, która z niczego potrafiła wydobyć gustowne umeblowanie, widocznie był bawialnią i zarazem pracownią młodéj rzeźbiarki. Potem malutki pokoik sypialny z białem łóżkiem i tualetą pokrytą kolorowym i białym muślinem —trochę ładnych fraszek, świeże u okna firanki i dużo kwiatów —oto cały przystrój tego pokoju miłego, wdzięcznego, w którym pierś oddychała lekko i swobodnie, wiała atmosfera szczęścia i promieniała młodość piękna i spokojna.

Nad łóżkiem wisiała fotografija osoby niemłodéj, wychudłéj kobiety z twarzą łagodną i cierpiącą. W głowach duży krucyfiks drewniany zapewne własnéj roboty, był jednak pięknem dziełem — wyrobionem delikatnie i z uczuciem. Obok na małym również rzeźbionym stoliku stała druga fotografija, tworząca kontrast z pierwszą. Ładna, szlachetnych rysów twarz młodego człowieka, mogła służyć za typ męskiego wdzięku i młodzieńczéj urody. Na ramkach wśród splotów liści i kwiatów, było wypisane imię—*Emanuel*—zapewne imię tego, kogo przedstawiała fotografija. Beata wbiegła do pokoju, szybko zrzuciła kapelusz i rękawiczki — a potem, zasłaniając twarz rękami, stała długo w przykrem pogrążona dumaniu. Gdy spuściła dłonie, twarz jéj była zalana łzami, lecz jak promień słońca przedziera się przez chmurki, i błyszczy w bryljantach rosy—tak uśmiech okrążył usta Beaty i czołu wróciła pogoda. Zbliżyła się do stoliczka, uklękła przed nim a patrząc z zachwytem na fotografiję młodzieńca, rzekła półgłosem:

— Przebacz mi mój ukochany, przebacz mi Emanuelu!... te łzy to niewdzięczność!...

Po chwili powstała spokojna i wesoła—i przeszła do pierwszego pokoju, gdzie usiadła obok dużego stołu zarzuconego dłutkami, drzewem, i różnemi przyborami do pracy.

Podczas gdy zabiera się do dzieła—i siedzi rzeźbiąc twarde drzewo—trzeba nam się przyjrzeć, i nakoniec dać dokładny obraz jéj twarzy.

Jużeśmy powiedzieli że jest ładną —ale piękność ma tysiące różnych odcieni —zobaczmyż, do jakiego należała nasza bohatérka. Blondyna, oczu ciemnych błyszczących, lecz z wyrazem niewysławionéj powagi i rozumu. Rysy jéj regularne, czoło wyniosłe, usta małe, z mocno narysowanemi kątami, wyrażały siłę i stanowczość, którą łagodził częsty uśmiech różowe okrążający wargi; — szyja i ramiona jak u bogini; — cała postać zręczna, wysoka, nakazująca mimowolnie szacunek. Taką jest Beata, niezawodnie piękniejsza od niejednéj laleczki o ładnéj bez wyrazu buzi. Liczyła dopiero lat ośmnaście—lecz wyglądała na dwadzieścia; — nie było to młode dziewczę rozkwitające wdziękiem wiosennym—była to już kobiéta dorosła—młoda, pełna życia, ale która niejedno w życiu czuła i widziała—i poznała świat, ludzi i siebie samę. Żaden zawód nie poorał jéj pogodnego czoła cierpieniem—ale usta były zdolne już wyrzec stanowcze słowo—i może nieraz je wypowiedziały. Nakoniec imię jéj wybornie przystawało do całéj osoby — w spojrzeniu i wyrazie było coś dającego się określić wyrazem „Błogosławiona".

Pochylona nad stołem, pracowała ciągle aż do obiadu, który jéj podała stara sługa, spoglądając na ukochaną panią wzrokiem widocznego przywiązania. Badała: Czy potrawy smakują, czy dobrze przyprawione? proszę powiedzieć szczerze?

— Wybornie! dziękuję wam Janowa! odparła Beata łagodnie—podnosząc oczy od książki którą podczas obiadu z zajęciem czytała.

— Bo to—pani moja złota—za tę pracę, żeby ot—choć obiad jadł się smacznie—ciągnęła daléj sługa, widocznie gadulska z natury—i długo mówiła o dobroci i pracowitości swéj pani, o pięknych wyrabianych przez nią cackach, o sprzedaży dzisiejszéj, a nakoniec o zamyśl, że my nie mamy wcale wiadomości o naszem własnem wychowaniu. A przecież nie mówiąc już o dziele obszernem i po części specyjalnem „Historyja szkół w Polsce" Józefa Łukaszewicza, mamy dość obszerny *zarys dziejów pedagogii w Chowannie* Trentowskiego (część 3 Epika), gdzie uwzględnione są i nasze stosunki. Odrzuciwszy na bok teoretyczne mrzonki naszego filozofa możemy tam znaleść bardzo pięknie napisaną historyją wychowania w tym samym prawie zakresie (z wyjątkiem Francyi) co i u Paroz'a. Oceniając zasługi pisarzów zagranicznych, niezapominajmy o naszych własnych. Usterki, błędy nawet—czasami wielkie, wszędzie znaleść się muszą,—są więc u Trentowskiego, wiemy o tem dobrze; pomimo to, jest u niego bardzo wiele rzeczy cennych, które upamiętnić i rozpowszechnić należy.

to potępa" ani tysiączne inne nawoływania; którym słuszności nikt nie odmawia, nic nie pomogą —brzmią przez czas jakiś i..przebrzmiewają. Na teraz więc dajemy pokój próżnym słowom, donosząc w formie streszczenia, że pierwszy odczyt odbył się w teatrzyku Dobroczynności przy bardzo nielicznym udziale słuchaczów. Imiona Petrarki i Laury, Dantego i Beatryczy, Cino da Pistoja i Selvagii i wiele, wiele innych rozchodziły się po sali głucho odbijając się o puste miejsca w ławkach. Zarys życia Petrarki poprzedzony wstępem, w którym prelegent (p. Faleński znany poeta) wykazywał znaczenie kochanka Laury jako poety łacińskiego i człowieka wpływowego w zakresie stosunków politycznych; daléj wskazanie chaotycznych pojęć i uczuć ówczesnych, przechodzących bardzo łatwo ze sfer niebiańskiego zachwytn do brudów życia codziennego, napomknienia o poezyi truwerów—oto tematy, które stanowiły przedmiot pierwszego odczytu. Oddając należne uznanie sumienności wykładu, jaka na każdym kroku uczuć się dawała, pozwolimy sobie zwrócić uwagę prelegenta, że styl naśladujący prostotę a niekiedy i szorstkość pisarzów naszych z XIV w., styl kunsztowny—bo już niezgodny w wielu razach z tokiem dzisiejszéj polszczyzny—niezupełnie odpowiadał warunkom popularnego odczytu.

* * *

Zwracamy uwagę naszych czytelników na artykuł p. Szczerbowicza Wieczora, pomieszczony w odcinku Gazety Polskiéj Nr. 229 —235 treści pedagogicznéj. Jestto dokładne, niekiedy uzupełnione streszczenie dzieła *J. Paroz'a* p. n. *Histoire universelle de la pédagogie* (Historyja powszechna pedagogii). Zawiera on nie tylko rozbiór teoryi pedagogicznych, lecz kreśli zarazem i szczegóły wychowania praktycznego poczynając od chińczyków w czasach najstarożytniejszych aż do ostatnich niemal lat naznaczonych reformami wychowania i wykształcenia, jakie dokonały się we Francyi. Żałujemy, że p. Wieczór, dopełniając szczegóły o wychowaniu w Grecyi i Rzymie, nie zrobił tejże przysługi przynajmniéj dla swego własnego kraju; a powtóre że nie udokładniał wiadomości Paroz'a co do pedagogów niemieckich w ostatnich czasach—wszystkie dane autora prawie wyłącznie sięgają tylko roku 1840 (z wyjątkiem Froebla, o którym zbyt krótka wzmianka). A jeżeli już sam nie chciał trudu tego podejmować powinienby był wskazać przynajmniéj, gdzie czytelnicy szukać mają informacyj. Wyrażenie p. W. że „u nas przedmiot ten (pedagogika) leży odłogiem" — mogłoby komuś nasunąć myśl, że my nie mamy wcale wiadomości o naszem własnem wychowaniu.

* * *

Wydawnictwo *Biblijoteki Filozofii Pozytywnej* przychodzi do skutku. Prenumeratorowie nasi otrzymają takowe po cenie o 10% zniżonej, nadsyłając do naszej redakcyi rs. 1 kop. 35 za sześć pierwszych zeszytów lub też rs. 2 z zaliczką na następne. W zeszytach tych mieścić się będzie *Pogląd ogólny na filozofiją pozytywną* pióra Julijan

pytaniu księgarza. Mówiła półgłosem, więcéj do siebie, z żwawą giestykulacyją, był to rodzaj myslenia głośno — opowiadania dla samej siebie.—Beata widać przyzwyczajona do téj gawędy, czytała spokojnie, lecz ostatnie frazesy, wymówione ciszéj choć z oburzeniem tłumonem, zastanowiły ją, i odkładając książkę na bok— rzekła poważnie:

— Janowa! — wy znacie moje prawdziwe nazwisko?

— Panienko! Pani złota! ja nie wiem—nie powiem słówka! choć cię kocham nad życie swoje, nie mogę!.. zawołała sługa składając ręce.

— Dlaczego? czemu okrywacie tajemnicą to, co już dawno wiedzieć powinnam?

— Panienko! nie moja w tem wola, ale nie dowiecie się nic odemnie— bom przyrzekła i raczéj sobie ugryzę kawałek języka, niż powiem zbyteczne słowo przed czasem! wyrzekła uroczyście Janowa.

— Więc nadejdzie pora odkrycia wszystkiego?

— Nie badajcie mnie pani moja! ja nic nie wiem. Ja bym wam nieba rada przychylić; ale tego nie mogę wydać, bobym ciężko przeciw umarłym zawiniła! i pocałowała rękę Beaty z pokorą, a potém wyszła z pokoju, bojąc się wygadać.

Beata znów chwyciła za dłutko i pilnie zaczęła pracować—ale ciche westchnienie ulecialo ku niebu — zapewne oznaka tęsknoty i żalu do nieznanych rodziców.

II.

Znajdujemy się na ulicy Wierzbowéj, przed żółtą kamienicą, która niéma zbyt pysznego pozoru. Jednak wewnątrz, wschody dosyć wygodne, sień widna i czysta, wcale nieźle uprzedzają wchodzących o wygodzie jéj mieszkańców.

Na pierwszem piętrze przy jednych drzwiach prowadzących do pokojów, odznaczała się dużemi złoconemi literami wypisana tabliczka oznajmiająca nazwisko lokatora: *Marceli Wiśniowiecki* błyszczał wyzywający napis—odbijając od nieco brudnego kolorytu drzwi.

Za niemi było mieszkanie składające się z dwu niewielkich pokojów umeblowanych z pewnym komfortem, tylko rozmaitość sprzętów, z których każdy zdawał się należyć do innego garnituru, podawała domysł, że są to szczęśliwie uratowane resztki z rozbicia jakiegoś możnego domu. Symetryja w ustawieniu dużéj kanapy mahoniowéj, stołu orzechowego, krzeseł dębowych, i paru jesionowych i palisandrowych stolików, była nieskażona—wszystko miało swoje miejsce – niezachwiane stanowisko. Drugi pokój był sypialnią, tu łóżko i stolik oraz wielke lustro były jeszcze starożytniejsze, i dobrze wysłużone —lecz na ścianie wisiał obraz pięknej Wenus, kilka sztychów zabawnej treści – i aż dwa paciorkowe do zegarka pantofelki, w towarzystwie strasznego tureckiego kindżału.

Gospodarz, pan Marceli Wiśniowiecki, siedzi przy stole w pierwszym pokoju — mocno zajęty gotowaniem kawy na stojącéj przed nim maszynce. Niemłody, średniego wzrostu, dobréj tuszy, okrągłéj, wygolonéj starannie twarzy—pan Marceli miał wyraz dobroduszny i słodki, który mu od znajomych jednał tytuł *Karmelka*. W tej chwili z należytą powagą obracał korbę młynka do kawy—i wciągając z upodobaniem lubą woń, poruszał grubomięsistemi wargami, przeczuwając smak przygotowującego się napoju.

Obok niego, z głową na ręku opartą, dumał syn jego — którego widzieliśmy już, na fotografii u Beaty. Był to ten sam młody człowiek, tylko szczuplejszy, bledszy—choć oczy niebieskie, rozumne, jasne — świeciły blaskiem duchowéj potęgi, i czoło białe, okolone puklami miękkich blond włosów, nacechowane było wyraźnie zacną i niechorobliwą myślą. Między ojcem i synem istniała cała przepaść różnicy — milczeli oba, aż pierwszy pan Marceli rzekł wolno:

— No! i cóż? panie Emanuelu! myślisz, dumasz, a przytem mizerniejesz i chudniesz widocznie—wartoż to?

— Jestem nieco słaby mój ojcze —przygotowania do ostatniego egzaminu zmęczyły mię; pragnę też wypocząć trochę.

— Hm! nauki, praca, egzamina—to wszystko bardzo stosowne—ale nie dla ciebie—widzę, że cóś zupełnie przekształcasz się na zwykłego mieszczucha.

— Bo też nim jestem! — odparł z uśmiechem.

— Nigdy! jako potomek sławnéj rodziny, książę Wiśniowiecki, do tego rzędu pospolitości liczyć się nie możesz. Ale—radbym wiedzieć zamysły i projekta pana demokraty, co do przyszłości—ciekaw jestem bardzo!

(*d. c. n.*)

O HIGIENICZNEM URZĄDZENIU SZKÓŁ.

(PODŁUG D-RA LOUIS PAPPENHEIM)

skreślił

Stanisław Wojciech Łukowski.

(*Ciąg dalszy.*)

Rozstrzygnięcie *3, 4 i 5 pytania*, polega nie tyle na określeniu stopnia natężenia mózgu, ile na prawidłowych i dość długich przerwach pomiędzy zajęciami. Nawet znaczne natężenie umysłu, przy odpoczynku może nie być szkodliwem. Wogóle, częste choć krótkie przerwy działają pomyślniej, niż długie lecz rzadkie. Im uczeń jest młodszy, tem częściej po zajęciach ma następować odpoczynek. Zachowanie tego warunku, może być nawet połączone z oszczędnością czasu, gdyż summa trwania krótkich lecz częstych przerw, będzie mniejszą od rzadkich lecz długich. Przy domowych zajęciach prawidło to, samo się nastręcza w wykonaniu, w szkołach, z powodu swej ważności, powinno być wszędzie i stale wprowadzonem. Uwaga bowiem dziecinnych umysłów, 5 — 7 letnich pod względem swej z natury ruchliwych i słabych jeszcze swą wytrzymałością, może być zajęta nie dłużej jak w ciągu kwandransa, 7—9 letnich dzieci przez pół godziny, a starszych przez godzinę. Należy więc po każdym z tych przeciągów czasu, pozwolić odpocząć wychowańcom, na kilka minut.

Zaiste powyższy plan i długość lekcyi przez $^1/_4$, $^1/_2$ i 1 godzinę, nie są oparte na ścisłych danych, lecz nie mniej dają się zastosować w praktyce. Podług naszego zdania, 5—7 i 7—10 letnie dzieci mogą zajmować się nauką codziennie od 8-ej do 12-tej godziny rano i dwie godziny po południu, lecz z warunkiem, aby po każdej $^1/_4$ — $^1/_2$ godzinnej lekcyi, następował odpoczynek.

Im dziecię jest młodsze, tem silniejszym bywa u niego pociąg do ruchu mięśni, co sprzyja rozwojowi takowych, oraz całego ciała. Skłonność ta jest zupełnie podobną do natury młodych zwierząt: dzieci nie mogą także, jak młode kozy naprzykład, pozostać długo w spokoju; przyroda pobudza je do ruchu, i dla tego, nie należy zbytnio ich za to strofować.

Ochorowicza i odczyty znakomitego angielskiego naturalisty-filozofa T. Huxley'a *O przyczynie zjawisk w przyrodzie organicznej*, w przekładzie Dra Augusta Wrześniowskiego prof. zoologii i anatomii porównawczej przy tutejszym uniwersytecie. Zeszyt pierwszy w starannem wydaniu ukaże się jeszcze w bieżącym miesiącu.

* * *

Czytamy w Kuryjerze Warszawskim N. 237: Od Zarządu Towarzystwa Opieki nad zwierzętami otrzymaliśmy następującą komunikacyję którą tu w całej osnowie umieszczamy.

W numerze 220 „Kuryjera Warszawskiego" z dnia 23 września (5 października r. b.) wyczytaliśmy opis następującego wypadku:

Kilkadziesiąt sztuk wołów, przeznaczonych do wytransportowania za granicę, pozostawało na piaszczystym placu przy stacyi Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, bez pokarmu i napoju w ciągu 24 godzin.

Szanowny korrespondent, który przyjął na siebie obowiązek podania do publicznej wiadomości wspomnionego wypadku dodaje: że egzystujący w Warszawie Oddział Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, powinien był stosownem rozporządzeniem i nadzorem ograniczyć tę samowolność, aby bydło przepędzane tak na Pragę do sprzedaży, jako też przeznaczonę na transport Drogą Żelazną, przynajmniej raz na dzień było karmione i pojone.

Warszawski Oddział Rossyjskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, przyjmując z wielkiem uznaniem tego rodzaju uwagi, tyczące się jego działalności, ma sobie za obowiązek objaśnić co następuje:

Zabezpieczenie bydła przypędzanego do Warszawy czy to na rzeź, czy też na transport za granicę z powodu podobnego z niem nieludzkiego obchodzenia się, oddawna już zwracało uwagę Oddziału Towarzystwa.

W celu więc zapobieżenia tego rodzaju nadużyciom, Zarząd Towarzystwa przyjął na siebie inicyjatywę wyjednania decyzyi wzniesienia w Warszawie tak jak to ma miejsce w innych wielkich miastach budynku stacyjnego, przeznaczonego na pomieszczenie chwilowe przypędzonego do Warszawy bydła, gdzie obok schronienia otrzymywałoby zarazem odpowiedni pokarm po najniższej możliwie cenie. Towarzystwo bowiem znajduje, że tym tylko jedynie sposobem uniknie się wszelkich jak powyżej cytowane nadużyć, nadto wpłynie się znacznie na polepszenie gatunku przeznaczonego na rzeź mięsa.

Obok zaś tego, Towarzystwo odwołało się do Ober-Policmajstra miasta Warszawy o udzielenie pomocy w celu niedopuszczenia, aby przypędzone bydło, pozostawało bez pokarmu i napoju.

W skutek czego JW. Ober-Policmajster uczynił już w tym względzie stosowne rozporządzenie.

Jakkolwiek opisany powyżej wypadek uszedł czujności Członków Towarzystwa, dzięki jednak szanownemu korrespondentowi, nie pozostanie bez należytego wyjaśnienia i na mocy istniejących przepisów winny ukaranym zostanie.

W końcu Towarzystwo dziękując serdecznie szanownemu korrespondentowi za okazaną przez niego w tym razie usługę, pragnie zarazem, aby podobny przykład jego gorliwości, znalazł więcej szlachetnych naśladowców.

O przedrukowanie zaś odpowiedzi niniejszej, upraszamy wszystkie gazety i pisma peryjodyczne.

* *

Redakcyja *Przyrody i Przemysłu* powzięła zacną myśl wydania broszury w celu upowszechnienia wiadomości o życiu i zasługach Mikołaja Kopernika. Opracowanie tego przedmiotu wziął na siebie p. Kowalczyk adjunkt przy katedrze astronomii i sekretarz obserwatoryjum astronomicznego. Nie wątpimy że broszura ta ze względu na jéj

Lecz w szkołach dzieje się inaczej, zmuszają tam dzieci do bezwładności fizycznej, do długiego siedzenia, w postawie prostej i wyprężonej. Nie może to pozostać bez szkodliwego wpływu na zdrowie uczniów. Jak swobodny rozwój wszystkich fizyjologicznych czynności tak i swoboda ruchu mięśni, działa dobroczynnie na ustrój—przeciwnie, ograniczenie jej, sprowadza chorobliwość w całem jestestwie. Ruchliwość dzieci odgrywa w szkolnej karności tak ważną rolę, że nawet przy największych prześladowaniach, pedagogija nie zdolna jest jej stłumić. Jeśli dzieci nie mogą zadość uczynić swej ruchliwości przez obszerniejsze poruszenia, to zastępują to ćwiczeniem mięśni języka,—rozmową. Nie wchodząc w subtelniejsze szczegóły, wykazujące błędność twierdzeń pedagogów, nadmienimy tylko, że do tej pory zapatrują się oni niesprawiedliwie na ową skłonność dzieci do szybkich ruchów; mniemają oni, że jeśli uczeń nie może usiedzieć spokojnie w jednej postawie, często przez całą godzinę, to jest to dowodem nieokrzesania jego, lub chętki do próżniactwa, gdy tymczasem, natura sama upomina się tutaj o swe prawa, i dziecię nie powinno ich gwałcić przymusem, który mu tylko szkodę może przynieść dla zdrowia.

Nauczanie, jakeśmy to już powiedzieli wyżej, powinno być podzielone w szkołach początkowych na 1/4 i 1/2 godzinne lekcje, w przerwach między któremi, dzieci mogłyby zadość uczynić przyrodzonej skłonności swego wieku. Można być pewnym, że podział ten nie mniej pomyślne przyniesie rezultaty, jak i przy dawnej długości lekcyi. Takim charakterem odznacza się nauczanie dzieci przez ich matki, rzadko też pozostaje bez dobroczynnych skutków.

Korzystając z okoliczności, uważamy za niezbyteczne przypomnieć tu o związku pomiędzy podziałem lekcyi i potrzebą prawidłowego przewietrzania klass.

Nie mniej ważną jest i rozmaitość lekcyi. Natężenie umysłu może wtedy tylko nie osłabnąć zbyt szybko, kiedy zajmujemy się pracą różnorodną. „*Varietas delectat*“ — rozmaitość bawi, mówili starożytni i mieli najzupełniejszą racyję. Lecz tegocześni pedagogowie nie trzymają się tego prawidła, przymuszając nawet maleńką dziatwę do jednostajnego zajęcia w ciągu godziny a często i dłużej. Lekcyje 5—10 letnich dzieci, dotyczące matematyki, historyi języków, powinny trwać nie godzinę, lecz 1/4 lub 1/2 godziny [1]).

W godzinach rannych, lekcyje szkolne mają być z przedmiotów wymagających większego natężenia umysłu. Jest to zupełnie zgodne z fizyjologją, lecz przy długich lekcyjach należy koniecznie starać się, aby dwa przedmioty następujące po sobie, nie potrzebowały równomiernej uwagi.

Niektórzy mogą nam zarzucić, że uczniowie szkolni nie podlegają szkodliwemu wpływowi zajęcia jednym przedmiotem w ciągu godziny, już dla tego, że dla skłonienia dzieci do uwagi, nie są używane żadne szczególne środki. Mówiąc wogóle, jest w tem dużo słuszności, lecz często za taki pobudzający środek służy w tym wypadku spółubieganie się, zmuszające dziecię do wysilania swego umysłu nie w miarę i nie według lat; usunąć to złe istotne jest rzeczą niezbędną.

Przy proponowanym przez nas systemie podziału zajęć, przynajmniej w szkołach elementarnych, zdrowie nauczyciela będzie zabezpieczone daleko pewniej, aniżeli przy lekcyjach godzinnych: uwolnią się bowiem oni od mozołu pięciogodzinnych ciągłych zajęć, chociaż liczba godzin pozostanie nienaruszoną. *(d. c. n.)*

LISTY ZE STAREGO OBOZU.

PRZEZ

Bolesława Prusa.

(Dalszy ciąg).

Widziałeś dotąd manijaków pomieszanych na punkcie trwałości i wyłączności szczęścia; mieli oni upodobanie do jednej jakiejś rzeczy, nią się czas dłuższy lub krótszy wyłącznie zajmowali i dla niej zapominali o wszystkich innych potrzebach natury ludzkiej, sądząc, że zaspokojenie jednego pragnienia zupełnie im wystarczy. Obecnie pokażę ci inny typ ludzi, który łudzą się tem, że życie może i powinno być nieprzerwanem pasmem przyjemności, a przynajmniej być wolnem od przykrości.

Żyje i lamentuje po dziś dzień w jakiejś podlaskiej wioszczynie Karol, ex-wojskowy ex-laik i ex-gospodarz, istna chorągiewka na dachu, która nieustannie skrzypiąc zwraca się na wszystkie strony, a nigdzie nie może znaleść wytchnienia. Z niczego nie kontent w teraźniejszości, wiecznie wzdychający za przeszłością, pełen nadziei na przyszłość,—wszędzie był, wszystkiem się naprzód zachwycał i wszystko następnie rzucał, tłomacząc każdemu, że on nie chce rzeczy wielkich, nie ludzi się co do doskonałości ziemskiego szczęścia, ale tylko szuka chleba i stałego pokoju.

Już w szóstej klasie doczekał się wąsów i biegał za dziewczętami,—wygnano go więc ze szkół. Po tem wydarzeniu zjechał na gospodarkę do ojca, ale że stary był prędki i bawił go rzemieniem, uciekł z domu i wstąpił do wojska. W miesiąc niespełna pisał stamtąd błagając w imie ran boskich rodziców i krewnych aby go wydobyli; jakoż wysłuchano go i po dwu latach znowu do gospodarstwa powrócił. Że był pobożny i mieszkał blisko miasta, regularnie więc na mojewe nabożeństwa biegał i tak upodobał sobie klasztor O. O. Kapucynów, że już na początku czerwca był laikiem. Ale i tam popasał niedługo, gdyż po dwu tygodniach wypędzili go ojcowie.

Wówczas to poznałem go osobiście; mówił mi, że klasztor to więzienie, a wojsko to ananas.

— Dla czegoż nie zostałeś w wojsku? pytam.

— A bom był głupi! odrzekł mi.

Niedługo znalazł sobie jakąś wdowę, coś o lat 10 starszą od niego, i ożenił się wbrew woli ojca. Stary z początku huczał, ale, w duchu może kontent, że się pozbywa zawalidrogi, przebaczył mu i dał błogosławieństwo, odebrawszy w zamian najuroczystsze zapewnienie, że syn odtąd już się poprawi i ustatkuje.

Jakoż ustatkował się, bo niespełna w pół roku piechotą przyleciał do domu. Gadają,

[1]) Podzielamy najzupełniej słuszność tej opinii D-ra Pappenheim'a przy dawnej metodzie nauczania z książki, lub choćby za pomocą ustnego wykładu, lecz gdy ten jest suchy i nie zastosowany do pojęcia uczniów. Wszakże nauka udzielana metodą spostrzegawczą, za pomocą odpowiednich zabawek i przedmiotów zmysłowych, lub też rozmowy nauczyciela z dziećmi, jak tego pragną niektórzy z nowszych pedagogów, zwłaszcza dla szkół elementarnych, inne przedstawia warunki i nie męczy tak szybko uwagi uczniów; może więc trwać dłużej. *Przyp. Tłom.*

cel i przystępną cenę znajdzie poparcie ogółu i rozejdzie się w większej niż zazwyczaj liczbie egzemplarzy.

* *

Wzrastająca liczba pism specyjalnych jest pocieszającym objawem rozumnego podziału pracy literackiej. Witamy więc słowami zachęty nowopowstałe pismo p. t. *Tygodnik Przemysłowo-Handlowy*, którego redakcyję objął p. Stanisław Czarnowski, młody i zdolny pracownik na polu piśmienniczem i wydawniczem. Programem nowego pisma jest traktowanie przemysłu i handlu z punktu przedewszystkiem praktycznego. Śledzić bieżące objawy ruchu tych gałęzi pracy społecznej, być doradcą chwili, nieść istotny pożytek przemysłowi i handlowi—oto zadanie jakie postawiła sobie redakcyja Tygodnika. Rolnictwo stanowić będzie także ważny dział tego pisma. Specyjalne artykuły tyczące się teoryi i praktyki powyższych trzech gałęzi w najrozleglejszem znaczeniu podejmowane będą z uwzględnieniem najnowszych odkryć i wynalazków. Jak widzimy jest to program szeroki którego wykonanie wymaga rubryk w treść obfitych. Redakcyja też, o ile wiemy, zaprosiła do współpracownictwa siły zdolne, ażeby odpowiedzieć podjętej pracy. W trzech numerach pomienionego pisma, jakie mamy pod ręką, znajdujemy artykuły następujące: przeglądy polityczno-finansowe, korespondencyje i sprawozdania handlowe z Warszawy, Petersburga, Gdańska, Królewca, Lwowa, Krakowa i Berlina, popularnie wyłożona rzecz w trzech numerach o naszym bycie ekonomicznym, ocena encyklopedyi rolnictwa w dwu numerach p. Feliksa Ehrenfeuchta, artykuł o ubezpieczeniach rzeczowych przeciwko klęskom ogniowym tegoż samego autora,—o oddzieleniu nasienia doborowego od pospolitego, o pierwszych potrzebach kultury naszej przez J. B. R., o zwrocie akcyzy i cła od cukru, rozmaitości i wiadomości bieżące, losowania, kursa giełdowe i t. d. Przytem Redakcyja wyraża gotowość informowania czytelników w kwestyjach teoryi i praktyki handlowo-technologicznej. W tym celu otwierając u siebie *oddział pomocy technicznej*", Redakcyja przyobiecuje w jaknajkrótszym czasie uorganizować odnośne czynności na podstawie bliższego rozpatrzenia przedmiotów z współpracownikami Tygodnika. Jest to projekt, jak widzimy pożyteczny, i dobrze mówi o początkowej działalności Redakcyi. Zapowiedzianą jest także *Encyklopedyja technologiczna i szereg podręczników* z widokiem zastosowania ich do potrzeb krajowych. W ogóle pierwsze numery Tyg. przem.-handl. jak i zamiary Redakcyi dobrze się rekomendują.

* *

Lublin d. 22-go Października 1872 roku.

Do objawów życia jakieby można z przyjemnością zaznaczyć, należy bez zaprzeczenia, zamiar urządzenia w Lublinie na wzór istniejącego już w Warszawie stowarzyszenia pod nazwą: „Wspólna praca kobiet.“ O ile nam wiadomo cel tego stowarzyszenia ma być podwójny, to jest że oprócz ułatwienia zbytu wyrobów kobiecych, ma być udzielaną nauka rozmaitych robót, ażeby z czasem młode pracowniczki mogły znaleść sposób zajęcia zapewniający im jakąś podporę materyjalną.

Bez kwestyi, ten drugi cel przyszłego stowarzyszenia, jest bardzo ważnym, gdyż mamy dzisiaj pełno młodych osób biednych któreby szczerze chciały pracować i pracą swoją przyjść w pomoc rodzinie; a jednak dobre ich chęci rozbijają się o fatalne *„nie umiem“*. Dziś młoda osoba pełna sił i zdrowia, której praca mogłaby być dzielną dla rodziny podporą, w braku innnego zajęcia, musi myśleć o strojach, albo też czytać jaki romans, aby tylko zabić czas który w bezczynności żółwim krokiem się wlecze. Dla tego też ożywienie myśli o której mowa, wprowa-

ale nie twierdzę napewno, że zemknął, bo jejmość za nim sprzętami ciskała; pewniejszem jest, że mu ojciec za tę sztukę imieniny wyprawił. Dziś, pono już trzecim nawrotem bawi u jejmości, ale okrutnie robak smutny i nie długie mu życie wróżą.

Spotkałem go raz na jarmarku; o mało mi głowy nie rozklekotał swojemi skargami. Wysłuchawszy go rzekłem:

— Człowieku wejrzyj w siebie! boć jeżeli wszędzie ci źle było, to widocznie w tobie samym jest przyczyna złego.

— Ach panie mój,odpowiedział,—wszystko wytrzymam—wojskową musztrę, szkolne wykłady, klasztorne godzinki, tylko kobiecéj gadatliwości wytrzymać nie mogę, takie już dziwne są moje nerwy.

Pożegnałem go. Oj te nerwy! o których niesłyszano dawniej—te nerwy i w grobie nie dadzą wam spokoju!

Streszczając moją gawędę o złudzeniach w pojmowaniu szczęścia, powiem ci co następuje:

Naprzód, nie wierz temu, aby jakiekolwiek pragnienie ludzkie nie miało granic; każde ją ma, a granicę tę stanowi przesyt. Znajdziesz więc przesyt w jedzeniu i piciu, w patrzeniu i słuchaniu, w ruchu fizycznym, w marzeniu i w rozumowaniu — wreszcie w stosunkach z ludźmi i w miłości.

Powtóre, nie wierz temu, abyś zaspakajając jakieś pragnienie zaspokoił je na długo, albo zagłuszył inne. Gdzie tam! Dziś się najadłeś, jutro głodny będziesz,—dziś się zabawiłeś, a jutro znowu bawić się zechcesz. Z drugiej znowu strony, zaspokojenie oka nie zaspokoi ucha, zadowolenie rozumu nie zadowolni serca.

Po trzecie, nie wierz temu, aby jakakolwiek rzecz była na świecie doskonałą; każda bowiem ma swoje dobre i złe strony. Książka jest ciekawa i nauczająca, lecz kosztuje pieniądze, zabiera czas i nie zawsze skierowywa myśli tam gdzie potrzeba. Marzenie podbudza i rozwesela,—lecz znowu zabiera czas i osłabia energiję umysłu. Kobieta jest piękna, tkliwa i t. d., lecz i jej nie brakuje ułomności, o których wolę zamilczeć.

Nakoniec poczwarte, nie wierz temu, aby życie ludzkie mogło być choć przez tydzień pasmem spokoju i zadowolenia—jest ono bowiem plątaniną radości i smutków, zapałów i zniechęceń, dostatków i braków. Nie o tem więc myśl, aby usunąć wszystko złe, ale o tem, aby złe sprowadzić do jak można najmniejszéj ilości, aby usunąć to co dla nas jest lub może być najprzykrzejsze, a mężnem sercem przyjąć to, czego usunąć nie możemy.

Z kolei powiem ci o ludziach, którzy nie goniąc za urojonem szczęściem, obierają sobie cele praktyczne i w ogóle możliwe, lecz łudzą się co do warunków przy jakich cele owe mogą być osiągniętemi.

Podobnie, jak chcąc wymierzyć pole, potrzeba wyuczyć się matematyki, rysunków, miernictwa i umiejętnie w danéj chwili posługiwać się nabytemi wiadomościami, tak również chcąc dojść do jakiegoś celu w życiu codziennem, należy znać dokładnie wszystkie warunki potrzebne dla jego osiągnięcia i warunki te wytwarzać we właściwej porze, za pomocą sił i środków będących w naszem posiadaniu. Zwykle jednak poprzestajemy tylko na nakreśleniu jakiegoś planu odległego często na lat kilka i kilkanaście i zamiast robić wszystko to w teraźniejszości, co jest niezbędne dla rezultatów przyszłych, robimy właściwie to, czego chcą nasze nałogi lub upodobanie chwilowe. Co zaś jest najzabawniejszem, że wówczas właśnie sądzimy, jakoby postępowanie nasze najdokładniej odpowiadało planom. (*D. c. n.*).

HENRYK IGNACY SUCHECKI.

Jego życie i prace naukowe.

W dniu 5 lipca r. b. zmarł Henryk Ignacy Suchecki, zasłużony pisarz, niezmordowany badacz naukowy, szanowny profesor. Literatura straciła sumiennego pracownika. — *Alma mater* godnego mistrza swego. Dziś pozostała nam pamięć o nim — uczcić ją możemy przez przypomnienie czynów zmarłego—a że pozostawił on po sobie zasługę na polu działalności naukowej, przeto uczcić tę zasługę choć w części możemy przez udzielenie publiczności obrazu pracy i trudów zgasłego Sucheckiego, podając zarazem krótki rys biograficzny. — Tym, co na jednem polu byli i są współpracownikami zmarłego badacza, będzie odezwanie się nasze przypomnieniem prac jego — dla tych zaś, co nie mieli sposobności znać wszystkich pism zasłużonego lingwisty, będzie to zachęcenie do ich poznania; dla jednych i drugich zaś miłem będzie zapewne podniesienie pamięci człowięka, co stracił życie dla postępu nauki i światła.

Henryk Ignacy Suchecki, urodzony roku 1811 w Perespie, w pobliżu Sokala, w byłem województwie bełskiem, z ojca Jana i matki Justyny z Żurakowskich, oddany w r. 1819 do elementarnej szkoły w Przemyślu, w dzieciństwie już zmuszony był sam pracować nad utrzymaniem się i wykształceniem, rodzice bowiem zubożawszy na dzierżawach, żadnej pomocy w szkołach od klasy IV gimnazyjalnej dać mu nie byli w możności.

Suchecki ślęczał sam od r. 1824 to nad poprawnem pisaniem, to nad wyszukiwaniem naukowych wyrazów polskich, a od r. 1828 nad stylistyką polską.—Skończywszy gimnazyjum w Przemyślu w r. 1833, słuchał nauk uniwersyteckich we Lwowie, utrzymując się sam z udzielania lekcyj. Skończywszy uniwersytet w r. 1835, pracował w zawodzie nauczycielskim po domach zamożnych obywateli do r. 1848, a zamiłowawszy rzeczy swojskie, poświęcił głównie cały swój żywot badaniu języka polskiego. Główny powód do tej specyjalności dało mu spostrzeżenie w latach około 1840, że rozwój i postęp polszczyzny w nowszej literaturze bierze kierunek błędny, i że krom różnych usterków, osobliwie germanizmy silnie się w nią wkorzeniając, nadają nowej dobie jej dziejów piętno teutonizowania języka w zarodach jego.

Oddawszy się tedy z zapałem studyjom i badaniom językowym, zrazu w dziedzinie czysto swojskiej, nie wyłączając odcieni mowy ludowej, wnet przyszedł do przekonania, że tylko światło *lingwistyki porównawczej* ustalić zdoła język na posadach umiejętności i wskazywać mu prąd rodzinny w piśmiennictwie. Zapoznawszy się więc z językami słowiańskiemi a mianowicie ze staro-sławiańskim, korzystając naprzód z Dubrowskiego, potem z Miklosicza, wyuczywszy się języka litewskiego, najbliżej spokrewnionego ze sławiańskim, studyjował gramatykę porównawczą Boppa, twórcy umiejętności lingwistycznej w zakresie indo-europejskim. Od r. 1846 zaczął się uczyć sanskrytu jako głównej pod-

---

dzenie jej w czyn, byłoby prawdziwem dobrodziejstwem dla dziewcząt niezamożnych i chcących pracować.

Dzisiaj jest to tylko projektem, a u nas od projektu do wykonania całe nieraz upływają lata, ale w każdym razie, sama dobra wola, mysl skierowana nietylko ku osobistym korzyściom, ale i ku ogólnemu dobru godną jest zaznaczenia i poklasku.

......Nadeszła jesień smutna i ponura, przynosząc z sobą długie wieczory i tradycyjonalne narzekania na nudy.

Na zabicie tych wrogów dobrego humoru są towarzyskie zebrania, książki, koncerty, i teatr.

O tym ostatnim wypada powiedzieć parę słów. Od połowy Września gości u nas towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcyją p. Trapszy i być może że przez całą zimę pozostanie w Lublinie. Towarzystwo to chociaż postradało kilku artystów zaangażowanych podobno do Poznania, posiada jeszcze tyle sił artystycznych, że może prawie zupełnie zadowolnić wymagania publiczności.

Z większych sztuk przedstawiono: Deborę, Damę z Kamelją (Dumasa), Dalilę (dr. Octav: Feuilleta, Drugą Żonę (Korzeniowskiego), i Epidemiję ś: p. Narzymskiego. Oprócz tego przedstawiono kilka mniejszych komedyjek i operetek. Epidemija była bardzo dobrze odegraną, dobrze przyjętą i na żądanie powszechne powtórzoną.

Artyści starannością w grze dowodzą że pracują sumiennie a p. Trapszo dba o wybór sztuk i trafne rozdzielenie ról. Jednem słowem goszcząc tu towarzystwo zasługuje na oddanie mu zupełnej pochwały i życzyć wypada, aby nie ustając i nadal w swej pracy i staranności, mogło znaleść w uznaniu publiczności materyjalną podporę, na której niestety naszym prowincyjonalnym teatrom częstokroć zbywa.

W tych dniach była tu p. Miller Czechowska śpiewaczka i wystąpiła z dwoma koncertami w których przyjmowali także udział pp. Patiuszenko i Prażmowski.

W pierwszym koncercie aryję z Proroka, wykonała p. Cz.—wykonania tego szczegółowo rozbierać nie będziemy, gdyż rozbierać chevale de bataille takiej śpiewaczki jak p. Cz. byłoby rzeczą zbyteczną, prześliczny efekt zrobiła szczególniej druga połowa aryi.

„Już się nie powróci" Komorowskiego, pieśń tak znana i tyle razy śpiewana, a jednak zdawało się że ją słyszymy po raz pierwszy—z takiem czuciem i z taką rzewnością była odśpiewaną przez utalentowaną śpiewaczkę.

Je t'aimais, Pinsuti'ego (z albumu Ciaffei'ego i Mercadante'go „Nenni" znalazły w pani Cz. wykonawcę takiego, o jakim tylko autorowie tych romansów mogli zamarzyć.

P. Prażmowski, młody głosik zrobił bardzo przyjemne wrażenie, szczególniej w piosnce „mój kwiatek" Troschla w której pokazał uczucie duszy, — strona mechaniczna przy pracy zapewne będzie wyrobioną; dobre przyjęcie jakiego doznał młody artysta, powinno być dla niego bodźcem, szczególniej teraz przy tak ogólnym braku tenorów.

Czy p. Pr. będzie tenorem di forza tego jeszcze przewidzieć nie można.

Dwa duety, z Pocztyliona z Lonjumeau i Addio Nicolai'ego, sprawiły ogólne zadowolenie, nam tutaj tak rzadko, zdarza się sposobność usłyszenia czegoś podobnego.

Co do drugiego koncertu to możnaby tylko zarzucić że program nie był tak piękny jak w pierwszym. Oprócz pana Prażmowskiego w tym koncercie wystąpił pierwszy raz u nas p. Patiuszenko (bas). — Głos p. P. obszernej skali, silny, jeszcze nie zupełnie wyrobiony; chociaż zdaje się żesmy go nie słyszeli takim jakim jest rzeczywiscie, gdyż w kilku miejscach dała się czuć niedyspozycja.

W koncercie drugim pani C. dała nam poznać mazurek Rożnieckiego „Gwoździk", z przykrością przychodzi nam wyznać że kompozytora tego poraz pierwszy słyszelismy w Lublinie.

Na obudwu koncertach, akompaniował lublinianin p. Skibowski, fortepianista, laureat konserwatoryjum Lipskiego. *K. S.*

stawy do samodzielnych badań naukowych na polu językoznawstwa, następnie — począł się uczyć innych języków aryjskich, osobliwie zaś zendzkiego, a wszystko to dla spożytkowania na korzyść polszczyzny. — Oznajamiając się od r. 1860 z duchem języków turańskich, semickich i chamickich, i ujmując je w krąg porównań w wykładach swych języki nasze niemi objaśnia.

W r. 1846 dał się namówić do pisania konkursu na profesórę języka i literatury polskiej, opróżnioną po Michalewiczu w uniwertytecie lwowskim, a w r. 1848, założywszy własny dziennik „Polska gazeta powszechna", kilka miesięcy zajmował się redaktorstwem. Od tego czasu poświęciwszy się wyłącznie sprawie języka rodowitego, w przekonaniu, że jedynie tylko ścisła i gruntowna umiejętność zdoła mu zapewnić dobrą dolę, przekładał w r. 1849, ministrowi oświecenia hr. L. Thunowi, reformującemu w owym czasie zakłady szkolne w Austryi, potrzebę katedry lingwistyki porównawczej przy jednym z uniwersytetów w Galicyi: we Lwowie lub Krakowie, prosząc tegoż ministra o wyjednanie pozwolenia u Monarchy. Minister jednakże dał do poznania Sucheckiemu, że dla stosunków finansowych nie może monarsze uczynić wniosku do takiej dla kraju względności, a natomiast skłaniał Sucheckiego kilkakrotnie do przyjęcia katedry piśmiennictwa polskiego przy uniwersytecie Jagiellońskim. Suchecki atoli stanowczo odmówił, przekładając, że po uniwersytetach należy koniecznie rozdzielić zawód literatury od umiejętności językowej, ponieważ metody właściwe tym dwu przedmiotom tak są od siebie różne, że niepodobna, aby znalazł się ktoś, coby w obu zarówno mógłby być biegłym i umiejętnym. Wymienił też ministrowi jako kandydatów mogących objąć katedrę literatury, mężów specyjalnie w niej pracujących i w kraju głośnych; proponował takie znakomitości, jak: Mickiewicz, Zaleski, Wójcicki, Maciejowski, Korzeniowski, Kraszewski. — Odmówił również przyjęcia katedry języka polskiego przy niezupełnym uniwersytecie w Ołomuńcu, nie chcąc służyć za granicą ojczystej ziemi raczej dla chleba i zysku, niż dla pożytku ogólnego.

Człowiek to był niezłomnego charakteru i szlachetnej prawości, nie uważał on nauki za środek tylko do dopięcia godności, zaszczytów, wysokiej płacy, przeciwnie, wolał cierpieć niedostatek materyjalny, byle pracować nad nauką dla nauki. (*d. c. n.*)

LISTY O WYCHOWANIU

PRZEZ

Henryka Wernica.

List III.

Każda epoka miała swoję przewodnią naukę, nadając piętno, tak oświacie ogólnéj, jak i całemu kierunkowi wychowania. Były czasy, prym trzymała teologija, póżniej pojęciami teologicznemi zajmowali się filozofowie obrabiając je według swego sposobu. Od Rzymian i Greków zaczerpnięta oświata, stawiała za główny cel badań, ich literaturę i cywilizacyję; było to przeżuwanie wiedzy dawnej, lecz nie samoistne badanie.

W czasach pogańskich bano się zjawisk natury, i cześć im oddawano, chcąc je jakoby przebłagać; dziś poznajemy i miłujemy naturę. Wzrost nauk, mających za przedmiot badanie natury, datuje się od końca zeszłego stólecia, chociaż największe na tém polu postępy uczyniono dopiero w teraźniejszem. Wzrost ten mógł tylko nastąpić przez zanie-chanie ogólników, tłomaczących zjawiska natury i zaufanie we własném badaniu. Olbrzymi postęp nauk przyrodzonych, biorąc na uwagę krótki przeciąg czasu, zawdzięczamy jedynie temu, że wyżej stawiamy sumienną obserwacyję nad wszelkie podanie starożytnych. Dziś na tych naukach wspiera się wszelki postęp, a nawet każda wiedza, chcąca się zaliczyć do rzędu umiejętności, musi się również wspierać na obserwacyi.

Skoro więc nauki przyrodzone przewodniczą dziś orszakowi innych nauk, słuszna, żeby i one stanowiły podstawę wychowania młodzieży. Otóż masz Szanowna Pani odpowiedź na uczynione mi zapytania. Nie chcemy przez to wyrazić, żebyśmy chcieli wyrugować z wychowania młodzieży, ukształcenie tak nazwane humanitarne, gdyż ono, sumiennie prowadzone, stanowi podstawę początkowego wychowania; ale życzymy, żeby równolegle z niem szło zapoznawanie się z naturą, jéj zjawiskami, prawami. Celem nowoczesnego wychowania, powinno bowiem być nie wykształcenie ludzi książkowych, lecz ludzi trzeźwo na świat się zapatrujących, praktycznych, pojmujących, że są jednem tylko ogniwem w nieskończonym łańcuchu ludzkości. Badanie życia natury oddziaływa zbawiennie na umysł wychowańców, przekonywa ich o niezmiernych prawach ktorym ulegają wszelkie zjawiska, przejmuje ich duszę wzniosłem uczuciem porządku, który spotykają napozór w najmniej w związku z sobą pozostających fenomenach. Badanie to, przekonywa dalej człowieka o zależności jego od natury i przejmuje go tą prawdą że zerwanie z naturą najszkodliwsze tylko dla niego samego skutki przynieść musi. Z drugiej strony badanie natury daje mu poznać siłę własnej mysli, nabiera się większego zaufania do samodzielnych spostrzeżeń, i kształci się na rzeczywiście myślącego człowieka. Umysł zatem ludzki potężnieje, staje się niezawisłym a śmiałym i ufnym w sobie. Dziecię przyzwyczajone do hodowania roślin w swoim ogródku, inaczej się na nie będzie zapatrywało, niż to, które je tylko za chwilową uważa zabawkę. Trudy i kłopoty podejmowane przez nie około swej grządki, sprawią, że każde pojawienie się nowego kwiatka, nowego pączka, przejmie je najwyższą radością. Takie dziecię nie stanie się bezmyślnym psotnikiem, zrywającym i niszczącym krzewy i kwiaty, jako rzecz dla siebie zupełnie obcą. A iluż to podobnych psotników dzisiejsze wychowanie wykształca? Boć taka już natura ludzka, że cenimy tylko to, co lepiej znamy, a czego nabycie z trudnością nam przychodzi. Zresztą trudy i kłopoty, podjęte około jakiej rzeczy, podwajają nam jej wartość. Gdybyśmy więc tylko zapatrywali się z tego punktu, to już zajmowanie się hodowlą roślin byłoby ważnym środkiem pedagogicznym, bo miałoby na celu sprawienie wychowańcowi niewinnej a miłej przyjemności. Lecz inne tu jeszcze mamy względy na uwadze. Mały ogrodniczek bystrzejszą wyrobi w sobie uwagę na przyczyny, od której zależy wzrost jego roślinki, pogoda lub niepogoda, ciepło lub chłód, staną się bardziej przedmiotem jego zastanowienia, niż w dziecku niezajętem podobną pracą, same z siebie nasuną mu się pytania o przyczynie tych rozmaitych zjawisk, zaciekawi się jego umysł, i starać się będzie je poznać, co znów spowoduje nowe pytania. Samo się przez się rozumie, że w wieku o którym mówimy, nie życzymy sobie aby wychowańcowi excathedra wykładano całą botanikę, lecz niech pozna podczas jednego lata choćby trzydzieści roślin niech je narysuje, opisze, oznaczy podobieństwo i różnicę pomiędzy niemi zachodzącą, niech zna ich użytek domowy a wtedy zainteresuje go sam przedmiot. W następnych latach możemy zakres ten rozszerzyć, a nawet powinniśmy to uczynić ciągle kształcąc w wychowańcu władzę rozróżniania i dopatrywania podobieństwa. Uwaga, badawczość zostały więc obudzone, bo dziecię zajęło się przedmiotem bezpośrednio go obchodzącym.

Dalaj, świat zwierzęcy niech wejdzie także w zakres wychowania. Pieski, kotki, kury, konie, i inne zwierzęta domowe, niech staną się przedmiotem jego miłości. Sprawienie przyjemności nie przykrości tym zwierzętom niech sprawia i jemu przyjemność. W tym razie od otoczenia, niemal wszystko zależy, boć jeśli osoba dorosła nie lubi lub lęka się jakiegoś zwierzęcia, przeniesie to uczucie w duszę wychowańca. I najmniej pokaźne stworzenie lubić można, a tylko dla tego niemiłe na nas czyni ono wrażenie, że ukazanie się jego jest nagłe niespodziewane, jak np. dzieje się to z myszą. Ileż to osób, szczególniej niewiast, z powodu raptownego ukazania się tego zwierzątka dostaje spazmów, róży i innych przypadłości, co tylko pochodzi z nienależytego poznania się ze zwierzątkiem. Pokażmy więc z bliska naszemu wychowańcowi to zwierzątko, pokażmy jak delikatna jest jego budowa ciała, jak cienki włosek który je pokrywa. Niech karmi je przez niejaki czas, poczem puści na wolność. Niechaj nikt nas nie posądzi żebyśmy protegowali hodowlę myszy, byłoby to śmieszną rzeczą; idzie nam tu bowiem tylko o wykształcenie zmysłu łączącego nas z naturą. Jak dalece zakorzeniony przesąd i w tym kierunku jest silny, za dowód może posłużyć następne zdarzenie: Znaliśmy człowiek 50-cio letniego, należącego do stanu, mieniącego się ukształconym, który znieść nie mógł widoku tak miłego zwierzątka, jakim jest jaszczurka. Wiedziano o tej jego słabości, i pewnego razu, jedna z dam chciała się przekonać, o ile widok ten sprawia mu przykrości. Wchodzi więc do pokoju, a zwróciwszy się ku niemu powiada: „spojrzyj pan, jakie to jest ładne;"—to mówiąc pokazuje mu na presse—papier sztucznie wyrzeźbioną jaszczurkę. Podżyły jegomość gdy to ujrzał, wstrząsł się cały, podniósł się z krzesła i błagalnym wzrokiem prosił o wyniesienie tego przedmiotu z pokoju. Lecz gdy dama zaczęła się przekomarzać, nie zważając na znaczną liczbę osób zebranych, porwał za krzesło, mówiąc, że za siebie nie ręczy i zmusił tym sposobem żartującą osobę do wyjścia z pokoju.

Nietrzeba pozwalać wychowańcowi bez potrzeby pastwić się nad najmniejszem stworzeniem, w najobrzydliwszym robaku znaleść można pewną ładną stronę, a tym sposobem uniknienia wstrętu, nie pozwalając również na śpilki wsadzać motyle, muszki, i inne owady; jeśli idzie o zbiór dla jego nauki potrzebny, takowe dokonają starsi ludzie bez obecności wychowańca, aby tenże nie stawał się obojętnym na cierpienia istoty żyjącej. Pamiętajmy że najwięksi zbrodniarze, że wszyscy ludzie bez serca w młodości swej, czuli przyjemność w pastwieniu się nad zwierzętami.

Życie codzienne przedstawia nam jeszcze inne środki zainteresowania do natury naszego wychowańca. Gdy na polu np. ujrzymy koścień jakiego zwierzęcia, nieodwracajmy od niego twarzy, lecz owszem objaśnijmy wychowańcowi z jakiego on pochodzi zwierzęcia; niechaj się przypatrzy sztucznej jego budowie. Będzie to praktyczną lekcyją anatomii. Kość nawet ludzka przypadkowie znaleziona, niech nie wzbudzi w wychowańcu nieprzyjemnego uczucia, lecz przeciwnie niech się nią zainteresuje, a przy tej okazyi możemy go niejednego szczegółu nauczyć, i dać pierwsze pojęcie misternego ustroju człowieka.

Wtedy konieczną będzie rzeczą dać mu nawet odpowiednie jego wiekowi pojęcie całego organizmu ludzkiego. Jednakże nie na tem ograniczyć się powinniśmy; trzeba iść dalej, i wykazać prawa, jakim tenże organizm ulega,

a więc wyłożyć przystępnie i należycie prawa, służące do zachowania w zdrowiu i czerstwości organizmu *(d. n.)*

Przeglądowi Tygodniowemu.

Jeszcze przed kilkoma miesiącami pomieściliśmy w piśmie naszem artykuł wstępny p. t. *Tradycyja.* Wyrażone w nim zasady *Przegląd Tygodniowy* usiłował zbić, również w artykule wstępnym p. t. *Tradycyja i historyczność w obec postępu.* Utrzymywał w nim że są trzy rodzaje tradycyi:

Jedna, będąca *polipem toczącym ludzkie mózgi,* i której stosunek do postępu, *jest stosunkiem sił nieprzyjaznych sobie.*

Druga, będąca *pustym dźwiękiem. pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania.*

Trzecia wreszcie *„pojęta w znaczeniu dziejów i będąca podstawą działania.“*

Dalej utrzymywał *Przegląd:*

Że *„Niestety! u nas istnieje tylko pierwsza forma tego stosunku.“*

Że *„powszechnie przyjęte pojęcie tradycyi, jest albo zupełną niedorzecznością, albo też pustym dźwiękiem, powtarzanym mechanicznie dla zadowolenia nałogu.“*

Że *„ci którzy pragną zgody z tradycyją, jej śladów na każdej czynności, o tyle są niekonsekwentni, o ile nierozumieją własnych żądań.“*

Że *„ci ludzie walczą o wyraz bez treści, o dźwięk bez znaczenia, o łupinę bez ziarna.“*

Że *„idea ta, o ile z ich majaczeń domyślec się można, siedzi jak dusza w ciele społeczeństwa i kieruje jego życiem.*

Że *„niepotrzebne jest wspieranie przesądów, które tłumem obsiadły wspaniały gmach przeszłości i kroczą nad jej grobem.“*

Że *„niepotrzebni nam są apostołowie którzy na drogach życia, krzykiem ostrzegają świat o blizkiej karze, płaczą nad ruinami tradycyi i wiary i zachęcają do wczesnej pokuty.“*

Że *„żadnych ideałów, wzorów, zasad, przeszłość nam nie daje“* i t. d.

Artykuł ten pozostawiliśmy bez odpowiedzi.

Obecnie *Przegląd* po raz drugi występuje przeciw zasadom wyrażonym w *Tradycyi,* a powtórzonym w *prospekcie.* „Opiekun— mówi on—ukleił sobie kilka zdań, które zyskały pochwałę *kilku bardzo mizernej wartości umysłów.*“ „Do takich zdań należy między innemi to, że *przyszłość danego społeczeństwa zależy od umiarkowania partyi postępowej,* szanowane i głoszone w charakterze przykazazania.“

Przegląd uważając tę zasadę za *fałszywą,* stawia swoję własnę w takiej formie:

„Wę wszelkich stanowczych chwilach społecznego życia przyszłość danego społeczeństwa, rozumie się przyszłość szczęśliwa, zależy od nieumiarkowani *partyi postępowej.“*

Dalej na zdanie nasze: „Wyrzeczmy się tych błędów *gorączkowej* działalności o których dzieje bolesne dają świadectwo“—odpowiada: „Historyja nasza bynajmniej nie wspomina o błędach wynikłych z gorączkowej działalności.“

Przegląd widocznie uważa wyraz *umiarkowanie,* za równoznaczny z *niedołęztwem*—a *gorączkowość* bierze za jedno z *energiją* [1]). Inaczej bowiem nie przypuszczamy, ażeby człowiek rozsądny mógł brać oba te zdania na seryjo.

Czytamy dalej: *„Opiekun niepotrzebnie potrąca w duszy ogółu strunę sentymentalizmu, która powinnaby raczej przycichnąć.“*

Nasi czytelnicy wiedzą czem jest nasz *sentymentalizm,* uważamy więc wszelkie bliższe uwagi za zbyteczne.

Dalej *Przegląd* usiłuje przedstawić nasz projekt streszczania artykułów innych pism za niedorzeczny i w tym celu, *cytując nasze zdanie, wypuszcza jego środek*—co mu nie przeszkadza zaznaczyć *cudzysłowu* [2]).

W *Opiekunie* było powiedziane: „Kto wie nawet czy nie należałoby, ażeby każde pismo streszczało w *odpowiednim dla siebie zakresie,* ważniejsze *oryginalne* artykuły wszystkich innych pism.“— W cytacie podanej w *Przeglądzie,* wyrazy: *„w odpowiednim dla siebie zakresie“* i *„oryginalne“*—opuszczono...

Przechodzimy do drugiej kwestyi.

W artykule p. t. *Solidarność w dziennikarstwie,* mówiliśmy o potrzebie poczuwania się pism do obowiązku zgodnej działalności dla *wspólnych celów*—i o niewłaściwej, zdaniem naszem polemice podjazdowej, nieprzebierającej w słowach i wyradzającej wrogie sobie obozy, których siły zużywają się wzajemnie na mniej lub więcej zgryźliwe artykuły, zamiast przez *walkę zasad*—do wspólnego dążyć celu: do prawdy. Popierając usilnie jak największy podział pracy, tak ażeby „każdy stan, każdy dział społecznych pracowników, mógł mieć własny swój organ, zrobiliśmy uwagę o potrzebie ciągłego czuwania nad tem ażeby podział pracy, niewyrodził podziału przewodniej myśli, ażebyśmy w mnóstwie celów szczegółowych, pamiętali choć o jednym, ogólnym.

Ponieważ artykuł o którym mówimy, wywołany był nadesłanym nam listem, zacytowaliśmy z niego kilka ustępów, a między innemi następujący:

„Chcę mówić o braku solidarności pomiędzy pismami, które wywiesiwszy na swych znamionach godła szczerej nauki, nierzadko zapominają się w słowach, tracą siły na bezowocne szermierki i przynoszą raczej szkodę sprawie, której, że tak powiem, wczoraj poprzysięgli wierną służbę. Nie przytoczę nazwisk, gdyż nie myślę rzucać zarzewia. Celem moim jest zwrócenie uwagi tych, którzy zechcą wysłuchać słów serdecznie poczętych, a może ten głos prawdy nie będzie głosem wołającego na puszczy.“

Przegląd Tygodniowy chciał koniecznie, ażeby wszyscy wiedzieli, że to o nim mowa. W artykule p. t. *Polemika,* zapalczywie wystąpił przeciw *Opiekunowi* nazywając nasze *„wołanie“ głosem nierozumiejącego siebie mazgiectwa, przeróbką chińskiego systematu strugania ludzi na jeden model, wymaganiem mdłej dobroduszności, polewaniem ogółu ciepłą wodą konserwatyzmu* i t. d. Nie wiemy czy *Przegląd nie chciał* czy też *nie mógł* zrozumieć słów naszych. Oto fakta. Główne myśli *Opiekuna Domowego* w przedmiocie polemik dziennikarskich są następujące:

„Nie zaciągajmy się pod chorągiew arcybractwa wzajemnej adoracyi—skalpelem krytyki dyssekujemy błędy i niesumienność cudzą, płytkich blagierów niestrójmy w poważną togę nauki. Owszem śmiało mówmy prawdę w oczy ludziom wszelkiego zawodu, wytykajmy wady—*ale nie szkalujmy,* boć to są ludzie, nie bogi.“

(*Wskazówki Postępu* N. 40).

„Krytykujmy wzajemnie własne błędy, śmiało—ale bez żółci, chociażby żartobliwie—ale niech na dnie żartu niekryje się jad złośliwości. Niechże ten ogół który nas czyta, skorzysta z naszych *walk o zasady,* wszakże dla niego pracujemy—i on nas kiedyś osądzi. Różnimy się w zdaniach. w poglądach, w skłonnościach i widokach na przyszłość—tym lepiej—gdzie jest rozmaitość tam jest życie, tam jest postęp. Niech pojęcia nasze różnią się o całe niebo, ale nie zapominajmy że nas jedna ziemia łączy.“

„Budźmy się wzajemnie do czynu, pomagajmy sobie wszędzie tam gdzie chodzi o podtrzymanie uczuć moralnych lub strzeżenia czystości języka—*krytykujmy się, ale.. szanujmy się.* Każdy nowy projekt mający na celu polepszenie ogólnego dobrobytu niech znajdzie odgłos w całej prasie; rozbierajmy go, każdy ze swego stanowiska, wypowiadając bez ogródki własne zdanie, bez wzlędu na osoby i stosunki.“ (*Solidarność w dziennikarstwie* N. 41).

Na te nasze uwagi *Przegląd* odpowiada tak.

„Tylko *automaty, ludzie martwi, bezbarwni, wystudzeni z wszelkiego ognia,* mogą według tego przepisu się spierać. Nie każdemu dano urodzić się z letnim duchem *lub przyjacielsko pobratać się z każdą opiniją. Jeżeli Opiekun dosięgnął tego ideału,* szczęśliwy dla siebie, naprożno jednak stara się innych podług tegoż samego wzoru przebudować.“

„Streszczając nasze słowa—mówi dalej *Przegląd*—powtarzamy, że solidarność w dziennikarstwie *jakiej się domyślamy* ze słów *Opiekuna, t. j. nieustanna, wzajemna, ciepła, dobroduszna adoracyja, przeplatana serdecznemi i potulnemi sporami, zarówno jak i jego sentymentalizm, nie mają prawa bytu;* oba zaś te zjawiska *należą do słusznie wypędzonych z życia i z literatury zasad.“*

Czytając w jaki sposób *Przegląd* przedstawia *swoim* czytelnikom *nasze* poglądy—kto inny możeby się oburzył—my wzruszamy ramionami.

Przegląd szydzi z naszych zasad—mówiąc że chcemy „ażeby zapaśnicy zachowywali się w polemice jak dwaj *poczciwcy,* prowadzący z sobą *potulną pogawędkę.*“ Zdaniem jego „człowiek nie może się wyrzec zupełnie *namiętności i zapału,* i w danej chwili musi niemi *rozgrzać* swe słowa.“

Że *Przegląd* w swoich polemikach nie wyrzeka się swoich *namiętności i właściwego sobie zapału*—o tem wiedzą wszyscy ci którzy *Przegląd* czytają.

Że *Opiekun,* nie ma miejsca na tego rodzaju *zapały* i *namiętności,* o tem wiedzą wszyscy ci, którzy czytają *Opiekuna.*

Zatem rzecz jasno się przedstawia. „Siła walki, według *Przeglądu,* w każdym razie dowodzi siły przywiązania do sprawy.“

A naszem zdaniem dowodzi też niekiedy *jednostronności i zaślepienia.* Sądzimy nawet że człowiek, który mocą *rozwagi* doszedł do pewnych przekonań, wyraża je z godnością, umie uszanować cudze zdanie, jako zdanie nie przekręca go i stara się dobrze zrozumieć, a gdy wypowiada swoje własne, to znać w nich *pewność siebie, stanowczość i siłę*—obok *spokoju.* Przeciwnie człowiek który w polemice nie umie miarkować swych namiętności i swych niechęci, ciska się, wymyśla, poniewiera przeciwnemi zasadami. na ustach ma ciągle błoto, plugastwa, polipy, żmije, przeciwników swych nazywa ulicznikami, ludźmi bez zasad, każe im *szyby wybijać* po ulicach (ob. ostatni numer *Przeglądu),* upatruje w ich mózgu *watę, sieczkę* i jeszcze tam coś podobnego, rzuca podejrzenia na ich honor literacki, na ich sumienie nawet i charakter i t. d., a przytem namiętność sporów, jak zwyczajnie każda namiętność zaślepia go, odbiera należytą przytomność, tak że mimowolnie nieraz nie może zrozumieć zdania przeciwnego, i cytując je, przez roztrzepanie przekręca lub opuszcza wyrazy.

Oczywiście, ludzie, którzy nie szukają awantur, a jednak pragną iść tam gdzie im każą przekonania, unikają takiej polemiki,

---

[1]) Domysł nasz opieramy na przykładzie, jaki cytuje *Przegląd* w celu *wyjaśnienia* swej tezy o *nieumiarkowaniu.* „Na sejmie czteroletnim, mówi on, partyja postępowa, żądała między innemi zupełnego uprawnienia *mieszczaństwa.* Dziś nikt niezaprzeczy, że reforma tego sejmu była dziełem wspaniałem i dla kraju dobroczynnem, pytamy się zaś coby na tem wygrała przyszłość społeczeństwa, gdyby partyja postępowa umiarkowała swe żądania, jak tego chcieli konserwatyści?“

Jeśli *Przegląd* żądanie *równouprawnienia mieszczan* z pominięciem *włościan*—w wieku XVIII, nie uważa za *umiarkowane,* za *bardzo umiarkowane*—to już doprawdy niepojmujemy co dla *Przeglądu* jest *gorączkowem,* a co *umiarkowanem*...

[2]) Podobnież w cytacie z drugiego artykułu przemieniono wyraz: „*chociażby*“ na: „*co najwyżej.*“

pozwalają całemu stronnictwu *nieumiarkowanych* wyszumieć się dowoli i — robią swoje.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Nauka czterech działań arytmetycznych, przez *Konstantego Stachowicza*. Warszawa. Nakład *Gebetnera* i *Wolfa*. 1872 roku.

Metody rachunku elementarnego są dość liczne. Jedni zaczynają od liczby 1 i jednym tchem przelatują zakres liczb aż do *tysiąca*, hulając bez miary i litości po téj szerokiéj przestrzeni! Tych najwięcéj u nas.—Drudzy ograniczają się tylko na zakresie liczb od 1 do 100, ale kręcą się po nim bez planu, mięszając ustawicznie rzeczy łatwe z trudnemi.—Inni borą wprawdzie tęsamę przestrzeń, ale ją dzielą już na pewne działy wyraźne, następujące po sobie stopniowo i racyjonalnie, słowem: przechodzą ją, że tak powiem, kawałami; lecz czasu na tę pracę wyznaczają niestety za mało, tak, ża nauka przechodzi niepostrzeżenie w mechanizm i kończy się poprostu ślepą wiarą w słowa i dowodzenia nauczyciela.—Trzy te metody popełniają ustawicznie ów stary, odwieczny grzech pedagogiczny, że uczą najpierw *dodawać* na liczbach od 1 do 100 i wyżéj; potem *odejmować* w tymże samym zakresie liczb; potem tak samo *mnożyć*; wreszcie *dzielić* w owym (jak na umysł dziecka!) niezmiernie wielkim zakresie. Za tém idzie oczywiście, że dziecko, nie mające dokładnego pojęcia o ilościach pierwszego dziesiątka, musi manewrować po liczbach wysokich, zupełnie ciemnych dla niego, latających mu po głowie jak błędne ogniki, ukazujące się i znikające bez pożytku i, co gorsza, bez racyi bytu.—Oprócz tych metód, porzuconych dzisiaj stanowczo w szkołach zagranicznych, istnieją dwie (najnowsze i jak się zdaje) najracyjonalniejsze. Pierwsza prowadzi rachunek elementarny tylko do *stu*, dając dziecku najpiérw ogólne pojęcie o jednym dziesiątku, potem o dwu, trzech, czterech.... dziesiątkach, słowem: daje (rozumié się przy umiejętném użyciu okazów) dokładne wyobrażenie każdego dziesiątka z osobna, poczém dopiero wraca napowrót do liczby 1, 2, 3, 4... aż do 100, *przerabiając każdą liczbę z osobna i, co najważniejsza; rozsnuwając zaraz na niéj wszystkie cztery działania*[1]). Już więc w drugiej i następnych lekcyjach uczy się dziecko dodawać, odejmować, mnożyć, dzielić, a robota idzie mu łatwo, ponieważ liczba, z którą ma do czynienia i którą sobie rozkłada wedle woli, nie przechodzi jego pojęcia; co więcej: liczba ta staje się niejako jego własnością, bo ją sobie samo *wytworzyło*, samo z jednostek złożyło, samo rozłożyło i do potrzeb swoich zastosowało.—Piąta z rzędu i ostatnia metoda idzie tymże samym torem, co poprzednia. Tem się tylko różni od niéj, że pomija wstępną naukę o dziesiątkach a zaczyna wprost od liczby *jeden*, potém przechodzi do liczby *dwa*, potém przerabia liczbę *trzy*, potém *cztery*, i tak daléj *każdą liczbe z osobna* aż do *100*, a od *100* w krótkich zarysach do *1,000* i wyżéj. Po *takich* początkach przechodzi dziecko do kursu wyższego, którego zadaniem jest: przerobić to wszystko raz jeszcze *teoretycznie*, słowem przeprowadzić dziecko do arytmetyki poczynającéj rzecz od teoryi systemu dziesiętnego. Już też tu i robota łatwiejsza i szybsza. Dziecko ma bowiem fundament, na którym spokojnie budować można.

Arytmetyka pana Stachowicza obraca się między pierwszą a czwartą z metód owych, któreśmy tu właśnie pokrótce scharakteryzowali. Zbliża się jednakże najbardziéj do czwartéj—i w tém jéj zasługa, w tém już postęp niejaki na téj drodze u nas. Arytmetyki nasze zaczynają przeważnie wykład swój od systemz dziesiętnego, nie uwzględniając zgoła potrzeb dzieci. Pan Stachowicz pragnął temu zaradzić. Począł rzecz od ćwiczeń najelementarniejszych, prowadzi je dosyć jeszcze oględnie do liczby *10* (§ 1, 2, 3), lecz już w § 4, wychodzi z toru naturalnego i przeskakuje *do liczenia* od *1* do *100*. Już tam oczywiście mowa o *kopie*, *librze*, *ryzie*, słowem o ilościach których dziecko siedmioletnie ani nie potrzebuje ani nierozumié.

W tém leży właśnie wadliwość Arytmetyki pana Stachowicza. Dziecko tak prędko nie skacze! Być już u *stu* na 10-téj lub 20-téj lekcyi, to nietylko niepotrzebne, ale, co gorsza, szkodliwe niezmiernie pod względem metodycznym, bo popycha nieoględnych i niedoświadczonych do nadużyć i nieporządków w nauce. Z liczbami należy się obchodzić jak z trucizną: podawane i przerabiane stopniowo podniecają i rozwijają wybornie umysł dziecka; dawane atoli hurtownie odurzają i gniotą niemiłosiernie rozum i pamięć jego, i zamiast postępów rodzą niechęć i wstręt do rachunków. W *czytaniu* książka p. Stachowicza ma swoje zalety—ujmuje nawet i przemawia zrazu do przekonania; lecz zastosowana do praktyki, nie wyda rezultatów gruntownych. I nie może być i nie będzie inaczéj, dopóty nie wyrzekniemy się stanowczo owéj staréj rutyny, która każe docierać bądź co bądź—a czémprędzéj—do *stu* i wyżéj! Rutyna ta nie ma *dziecka* na oku; celem jéj są owe „Cztery działania" znajdujące się zwykle dopiero na 20-téj lub 30-téj stronicy, do których jak do Mekki zdążamy wszyscy od wieków.... W téj formie, jak je ciągle jeszcze z dziećmi przechodzimy, są one istnym grzechem pierworodnym arytmetyki; grzechem, z którego nas nawet światło wieku XIX wyleczyć nie może. *Naukę pierwszego rachunku z dziećmi trzeba oddzielić stanowczo od teoryi systemu dziesiętnego a oprzeć ją na zasadach metód najnowszych, o których mówiliśmy na wstępie.* Gdzie już tylko *teoryja* (choćby ją nawet wyprzedziła praktyka) zagląda w oczy dziecku siedmioletniemu, tam owocu z rachunków nie będzie. Radzimy przeto panu St.—jeżeli już będzie chciał koniecznie pozostać przy swojéj metodzie—ażeby przy drugiem wydaniu zechciał:

1-o Oddzielić wyraźniéj wstępne paragrafy od reszty i, co za tém idzie: a) wypełnić je organiczniéj; b) zarównać nagłe przeskoki w ilościach między 1 a 100; c) zatrzymać się dłużéj nieco na przejściach między 9 a 11, 19, 21, i t. d.; d) unikać długich omówień i definicyj, tembardziéj że je użyciem okazów, kresek, kołek, patyczków, kostek, i t. d. obejść można najzupełniéj; e) nie kazać dziecku posiłkować się nazbyt pamięcią lub rozumowaniem oderwanem ale przeciwnie tylko *oczami*, *oczami*, *oczami!*

2-o Zaprowadzić jakoś wyraźniejszy podział książki na pewne wyraźne części, z którychby się na pierwszy rzut oka domyśleć można metody i celu autora; bo tak, jak się materyjał téj książki przedstawia, nie podobna nawet po długich i męczących poszukiwaniach upatrzeć zrazu granic tego lub owego działu. Wszystko tu spakowane razem, oznaczone zaledwie kilkunastu gołemi paragrafami, powplatane w tłum zagadnień, porozsypywane po miejscach najniepozorniejszych, tak, że nieraz bardzo ważne prawidło lub uwaga metodyczna mogą być przy najlepszéj chęci pominięte. Jestto las samych zagadnień—istna knieja, przez którą się tylko człowiek bardzo silnéj woli i wytrwałości przedzierać zechce. W każdym razie nie jestto metoda dla kobiet, dla matek i ludzi niedoświadczonych, jak o tém autor w przedmowie napomyka. Jeżeli w którymkolwiek z podręczników szkolnych; to w Arytmetyce winni autorowie uważać ze szczególną troskliwością na systematyczność i wyrazistość w układzie treści. Niedość jest podać treść samę; ale ułożyć treść w system ułatwiający nam i pracę i pogląd na to co zrobione, to dopiero zasługa prawdziwa. Ażeby przeczytać książkę w grubszych szczegółach, na to ma czas każda matka; ale, ażeby ślęczyć z ciężkim mozołem nad metodą, nad jéj pochodem, celem i układem, na to nie zdobędzie się prawie żadna matka, bona i nauczycielka, bo i czasu i rutyny za mało. Nie dosyć jest podać książkę rodzinom; *umieć* podać, to rzecz ważniejsza. *A. Jeske.*

[1]) Za przykład niech posłużą dwie takie lekcyje w zarysie jak najogólniejszym.

1) Lekcyja, któréj przedmiotem jest liczba *dwa*:
1 + 1 (pojęcie *dodawania*); 2 — 1 — 1 (pojęcie *odejmowania*); 2 × 1 (pojęcie *mnożenia*); 1 : 2 (pojęcie *dzielenia*).

2) Lekcyja, któréj przedmiotem jest liczba *cztery:*
a) 1+1+1+1=? 4—1—1—1—1=? 4×1?=1:4=?
b) 2+2=? 4—2—2=? 2×2=? 2:4=?
c) 3+1=? 1+3=? 4—3=? 1×3+1=? 3:4=?
d) 4—4=? 1×4=? 4:4=?

Nb. Rachunek odbywa się tu oczywiście nie na cyfrach ale na okazach (kréskach, kółkach, szczotach, kostkach, liczbonach i t d.)

ROZMAITOŚCI.

Wydawnictwo dobrych a tanich książek w Poznaniu, na czele którego stoi hr. *Raczyński* wydało sprawozdanie z dotychczasowych czynności, z którego się okazuje, że dotąd 100,000 książeczek nakładem wydawnictwa rozeszło się po Prusach, Warmii, Szlązku i Galicyi, 20,000 rozdano parafijom i klasom roboczym, w części rozesłano po wszystkich krajach i częściach świata, mianowicie: Francyi, Szwajcaryi, Saksonii, Turcyi i Ameryce, a w czasie dwu ostatnich wojen (prusko-austryjackiéj i prusko-francuskiéj) rozsyłane były do obozów i lazaretów między żołnierzy. Wydawnictwo to sprzedało nadto 15,000 książek nakładów obcych, mianowicie Krakowskich; między innemi 5,000 „Wieczorów pod lipą" i 5,000 broszury: „Przeciw pijaństwu".

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu Edm. Maryi hr. Z.* Dziękując za serdeczne słowa uznania, przesyłamy zarazem następujące odpowiedzi: 1° Do ekonomiki; Józef Supiński: Szkoła gospodarstwa polskiego; Baudrillart Przewodnik Ekonomii politycznéj rs. 1; Harmonije ekonomiczne Bastiata rs. 2 kop. 40; Batbie: Ekonomika rs. 3.

2-o Najlepszą powieścią Puszkina jest *Kapitanskaja doczka*, któréj tłomaczenie przed dwoma laty pomieścił Dziennik Warsz. Inne albo niewielkie mają znaczenie (np. Pikowaja Dama) albo też są pisane blado, bez zajęcia.

3-o Z powieści polskich, wyszłych w ciągu trzech ostatnich lat, najlepsze są: Uskoki Jeża, Pan Graba p. Orzeszkowéj, Niecnota Zbigniewa, Mogilna, Pałac i Folwark, Dzieci wieku p. Kraszewskiego.

4-o Co do proponowanego nam przekładu, musimy go naturalnie wprzód mieć w ręku, zanim stanowczą będziemy mogli dać odpowiedź.

— *Panu Gr... w Kow...* Dzieła Syrokomli pod adresem P-a L. wysłaliśmy—za przesyłkę pocztową należy się rs. 1 kop. 50.

Uwiadomienie.

W połowie Listopada r. b. zacznie wychodzić Dzieło pod ogólnym tytułem:

Biblijoteka Filozofii Pozytywnéj

Prenumerata na 6 pierwszych zeszytów wynosi:

W księgarniach: Rs. 1 kop. 50.

Prenumeratorowie *Opiekuna Domowego*, *Niwy* i *Biblijoteki Umiejętności prawnych* otrzymają powyższe zeszyty złożywszy rs. 1 kop. 35. Można nadsyłać **rs. 2 z zaliczką na następne zeszyty**. Drobne przyjmują się markami.

Prenumeratorowie z prowincyią zechcą dołączyć na koszta przesyłki 30 kop.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

Patrz Dodatek.